

PAMIEĆ O HORZYCY

=====

22 III 1969  
08 05

Tego zapewne Horzyca nie przewidywał, że kiedyś teatr, w którym mu się najlepiej pracowało, nazwany zostanie "polskim Avinionem". Określenie użyte przez Jerzego Pomianowskiego w "Perspectives Polonaises" z okazji pierwszego w Polsce Festiwalu Teatrów Polski Północnej - rozświetliło Toruń poza granicami Kraju.

Tego Horzyca nie mógł przewidzieć - choć tak bliski był mu ten Toruń. Na kilka miesięcy przed pierwszymi toruńskimi spotkaniami teatrów, nie było go już wśród żywych. Lecz - jak twierdzą niektórzy - duch Wilama Horzycy <sup>to wammy my!</sup> <sup>du.</sup> ~~napewno uczestniczył w Festiwalach na równi z innymi gośćmi.~~ Zresztą już na drugim Festiwalu scena toruńska przybiera imię tego artysty - w dowód uznania za szczególnie wysoki poziom artystyczny, jakim wykazywał się teatr grodu Kopernika za dyrekcji Horzycy - to jest w latach od 1946-go do 1948-go roku.

<sup>mylo</sup> Miła właśnie dziesięć lat od chwili gdy Horzyca przekroczył ową, nieuniknioną dla nikogo z nas granicę cienia. Sposobna to zatem chwila, by przypomnieć toruńską działalność tego znakomitego reżysera i wybitnego inscenizatora. Zwłaszcza, że żywa jest jeszcze w kolebce

teatralnych festiwalu pamięć o Horzycy. Żywa - zwłaszcza wśród aktorów, którzy z nim pracowali. Wspominają: był tytanem pracy, a jednocześnie najczulszym opiekunem młodych. Pod zewnętrzną skorupą surowości i szorstkości - złote serce. Nie tylko na próbach lecz i w potocznych rozmowach wizję teatru ogromnego potrafił roztoczyć z siłą bohatera romantycznego. Gdy zbeształ młodego adepta sceny, nie pozostawiając na nim przysłowiowej "suchej nitki" - wiadomo było, że uwagi i krytyki Horzycy są słuszne a co ważne nie trafiają w próżnię. Młodzież aktorska tamtych, toruńskich lat - mówi o tych doświadczeniach jak o twardej, ale i najmądrzejszej szkole profesjonalnej.

Osobiście nie znałam Horzycy. Nie sposób jednak nie ulec legendzie jaką otoczony jest ów poeta teatru, ten zadziwiająco skromny człowiek, a jednocześnie marzyciel, który właśnie w Toruniu pragnął zrealizować swój sen o teatrze.

O tych marzeniach opowiadała mi pani Stanisława Horzycowa. Droga dyrektorskiej działalności Horzycy wiodła ich po wojnie przez wiele miast - od Torunia, poprzez Poznań, Wrocław, aż po stolicę. Ale tylko w Toruniu - jak podkreśla żona artysty - znajdował on pełne możliwości wypowiedzi teatralnej.

J a k   d z i ś mówi się o teatrze Axera, tak ówczesny teatr Ziemi Pomorskiej był w ciągu owych trzech lat - w istocie -

"teatrem Horzycy". W innych miastach, <sup>Horzyca</sup> zależny od wielu różnych

X teatralnych i pozateatralnych czynników, <sup>nie miał możliwości</sup> ~~zatracił swój indywidualny~~

<sup>pełnego wyrażenia słynęcej.</sup>

~~charakter, toruński teatr Horzycy~~ był zjawiskiem na skalę ogólnopolską.

W wypowiedziach prasowych, czy też programach teatralnych, dyrektor teatru toruńskiego pierwszych lat powojennych wielokrotnie ogłaszał swoje artystyczne credo. Uważał on prace swojego teatru za pewien etap długiej u / żmudnej drogi, która prowadzi do stworzenia "nowego, współczesnego teatru słowa". Nowa forma teatralna nie może, według niego, opierać się na doświadczeniach teatru realistycznego. Źródłem jej powinien być tylko polski styl teatru monumentalnego. "Uzyskać nową widowiskowość, która by we współczesnej formie wypowiedziała współczesną treść" - oto postulat naczelny, który skolei dyktował Horzycy poszukiwanie adekwatnego wyrazu artystycznego. Cel współczesnego teatru słowa - Horzyca widział jak Norwid, najbardziej ukochany przez niego poeta: żeby nasz świat obejrzał się za siebie, żeby dostrzegł siebie, jako pewną odrębną zawartość duchową i jako swoisty kształt obyczajowy.

W małym, prowincjonalnym Toruniu, jedynym mieście powiatowym, które wówczas stawało się siedzibą wyższej uczelni - Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, - i które wciąż jeszcze nie umiało skorzystać, ze swoich atutów, rozślawić najwyższej klasy zabytków, a jednocześnie wyzbyć się prowincjonalnych nawyków i kompleksów, pojawia się więc człowiek stawiający sobie za naczelny cel "organizowanie wyobraźni widzów". Srodkiem do tego celu miały być arcydzieła sztuki dramatycznej i poetyckiej. Zamysł zaiste na miarę romantyka.

Toruńska publiczność ogląda więc dramaty Szekspira, Wyspiańskiego, Norwida, komedie Moliera, Showa, Fredry, Bałuckiego i sztuki Calderona, Puszkina, Szaniawskiego, Gogola, Iwaszkiewicza. W szerokim wachlarzu repertuarowym, który miał zaspokoić najszersze potrzeby widzów, - tu po wojnie szczególnie spragnionych polskiego słowa - wyraźnie faworyzowany jest dramat poetycki. Teatr polski bowiem, jak twierdzi Horzyca, "nie urodził się z igraszki", z zabawy kształtami, ale z głębokiej zadumy, z obrzędowej ewokacji zbiorowej duszy". Stąd też szczytowe osiągnięcie dramatu polskiego widzianego ówczesny dyrektor toruńskiej sceny w tak zwanych "wizyjnych dramatach sprawy", sprawy narodu, społeczeństwa, ludzkości.

Wystawił więc Horzyca fantazję dramatyczną "Za kulisami" Norwida, sam opracowując ją dramaturgicznie z uprzednio - w ułamkach znalezionych fragmentów rękopisów.

Zgodnie z założoną preferencją teatru poetyckiego, znajdujemy też wśród granych sztuk, poemat dramatyczny Jesienina pod tytułem: "Pugaczow", dalej "Życie snem" Calderona, sztukę Puszkina pod tytułem: "Mozart i Salieri", a z rodzimej literatury scenicznej utwory Szaniawskiego, Iwaszkiewicza, Świrszczyński<sup>j</sup>eg. Ktokolwiek był w teatrze toruńskim - dzieli się swymi wrażeniami Irena Bołtuć-Staszewska - pamięta *ban* piękną i głęboką scenę o dużym wykroju jedną z najpiękniejszych barokowych widowni w Polsce. Jakże umiał ją wykorzystać w swych inscenizacjach Horzyca! Łączył sceny wyzyskując kondygnacje schodów i odpowiednio operując światłem. Często posługiwał się ściemnianiem, dużą rolę przypisywał muzyce.

Eksperymentem godnym uwagi był także proponowany przez Horzycę styl gry aktorskiej. Starając się stworzyć rodzaj aktora "poetyckiego" - komponował odpowiednio modulację głosu, gest, uciekał się do monotonii dialogu, ściśle zespałał muzykę słowa i gestu z muzyką całości dzieła sztuki. Słowem dążył do osiągnięcia najpełniejszej "widowiskowości" spektaklu.

Trzy lata pracy w jednym teatrze mogą się z perspektywy czasu wydać krótkim epizodem w całokształcie działalności teatralnej i artystycznej. Jednakże trzyletnia obecność Wilama Horzycy na gruncie toruńskim - to, jak zaznaczyliśmy na wstępie, ważne lata w historii kultury Torunia. Oczywiście ta upoważniła włodarzy miasta do trwałego upamiętnienia obecności Wilama Horzycy w grodzie Kopernika. Został patronem teatru, w hału teatralnym zawieszono portret artysty. Niekiedy ktoś w dowód pamięci - a dzieje się tak zwłaszcza w okresie czerwcowych festiwali - położy pod portretem skromny kwiat, niekiedy w kuluarach czy za kulisami wspomina się owe lata górne i chmurne. Na X-tym festiwalu obecny dyrektor teatru Hugon Moryciński - dla wyrażenia hołdu wobec patrona swego teatru wystawił napisaną przez niego, choć niedokończoną sztukę pt. Y: "Pożegnanie".

Tyle dotąd - a co dalej? Wydaje się, że X-ta rocznica śmierci jest okazją by (się nad tym) zastanowić. Gdyby w roku bieżącym udało się ufundować dla teatru popiersie Horzycy wykute w kamieniu? czy odlane w brązie? byłoby to zrealizowaniem cichych marzeń dyrekcji, zespołu aktorskiego, miłośników i widzów toruńskiej sceny. Tegoroczny festiwal możnaby też połączyć z sesją naukową poświęconą omówieniu wszechstronnej działalności Horzycy, zwłaszcza wpływu jego indywidualności twórczej na oblicze toruńskiego teatru.

Byłoby to jednocześnie okolicznościowe spojrzenie na piękną kartę dorobku teatralnego teatru im. Wilama Horzycy w ostatnim ćwierćwieczu. Tradycję tak pięknie zapoczątkowaną w roku 46-tym przez inscenizatora "Orfeusza" z Karolem Adwentowiczem w roli głównej.

Bo kto wie, czy polski Awinion nie datuje się już od momentu objęcia dyrekcji <sup>Arlemy</sup> Toruńskiej przez Horzycę ?...